Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Konto czekowe Poczt. Kasy Oszczędności Nr. 150.709.

Cena N-ru 60 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 28. MAJA 1922. Nr. 22.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 60 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 240 MKP.
Cena egzemplarza 60 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PO WYSTĘPIE GOSCINNYM W POZNANIU.



Witos. Pisz, Marjanku: „Naszego znakomitego potomka dynastji Piastów spotkało w Poznaniu owacyjne przyjęcie. Poznańczycy, uszczęśliwieni jego przybyciem, wynieśli go na rękach z restauracji i wsadzili do automobilu, którym spiesznie odjechał, zasypany kwiatami. Jeden z bukietów uderzył go przypadkiem w oko. Policja chciała siłą powstrzymywać zapał ogólny, ale jej się to nie udało. Kilku bolszewików usiłowało wywołać burdę, ludność jednak jak jeden mąż stanęła przy swym wodzu..."

Całoroczna prenumerata w Ameryce kosztuje 4 Dol.

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł“ wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 240 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:

Władysław Borkowski, Kraków ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Okrutnie jajczyli niechture psiokrew szmaciarze, co mamy różnych partejności całe zatrzęsinie i furt grypsali co potrza konsulicytacyi [1]) stronnictw. A no i wygrypsali. Tero w syjmie som ino dwa psiokrew stronnictwa i oba tytoniowe abo tabakowe: monopolanów i prewetnych fabrykanów. Pirwsze chcom coby sam rząd robił kumety i skórzane [2]), a drugie coby prewetne fabrykanty beły dostawcami wszelakigo psiokrew kurzenia. I jedne i drugie pedajom co jeim psiokrew chodzi ino o dobro całygo państwa i o szczyńście kurzącygo narodu. To tyż lo onygo dobra i szczyńścia jezd psiokrew w syjmie sziroka zabawa. Monopolany, do których należom i Małopolany kunirujom na fabrykanów ode sufraganów, kubaniarzy, wabiom jeich gwardejom baronów tytuniowych, pedają co miljard wzieni od jakigoś psiokrew nuwofity [3]) i nuworusza — a fabrykany pomstują na monopolanów jako na oszczyrców, matołków austrjockich i zatraconych bolsiewików. A z onygo pyskowania nimo lo narodu nijakigo psiokrew prefitu, bo tabak jezd furt drogi, i z coraz psiokrew gorszygo gatonku kapusty. Jezd ino, jagem pedział, ten prefit, co mikrne partyje zwiały i ostały ino dwie najświntszych przekunań tabakowych.

[1]) zapewne konsolidacji. [2]) papierosy i cygara.
[3]) zapewne neofity.

PO KONFERENCJI.

Cudowny wynik Genui
Bo czegóż chcemy więcej?
Wszak pokój zapewniony
Na całe... ośm miesięcy!

A że to tanio przyszło,
Więc mina George'a harda:
Jeden dzień obrad tylko
Kosztował... pół miljarda.

Co prawda nie mareczek,
Lecz franków czy też lirów...
To drobiazg za ujrzenie
Bolszewji prowodyrów.

Więc płaćcie głupie ludy
Za dyplomatów borby,
Którzy was do żebraczej
Dowiodą wkrótce torby.

Z CHWILI.

Z dniem dzisiejszy **Djabeł** wypowiada przyjaźń p. Michalskiemu.

Kiedy został ministrem skarbu, rozwinął tak szeroki program, że **Djabłu** aż popuchły kopyta z bicia niemi oklasków.

Upłynęło 10 miesięcy i co? Jedynym owocem działalności p. ministra jest danina. Ależ na taki pomysł wpadnie każda i nie „finansowa głowa“. Pustki w skarbie — sięgnijcie więc do kieszeni obywatele i wsypcie nieco grosza do dziurawego worka.

Wsypali i sypią, a nic się nie polepszyło. Worek jak był, tak jest dziurawy.

Pan minister obiecywał, że jeżeli nie pozwolą mu przeprowadzić w całej pełni daniny, to ustąpi. A no, ustąpił... ludowcom, przemysłowcom.

Obecnie postanowił zgnieść hydrę drożyzny. Tymczasem drożyzna wzrasta z dnia na dzień. Co więcej, p. minister pozwolił na podrożenie węgla, nafty, poczty, telegramów, kąpieli i mieszkań w zakładzie państwowym w Krynicy itd. i zapowiada podrożenie kolei, tytoniu itd. Ładny sposób zwalczania drożyzny. **Medice, cura te ipsum.**

Djabeł ma już dość p. Michalskiego — i basta!

Na jego miejsce proponuje p. Szyszkę-Bohusza. To „Finanzminister“ całą gębą. On wie jak zaradzić pustkom w kasie. Jego „cegiełki“ przejdą do historji. Zróbcie go ministrem, a wymyśli takie „cegły“, że gmach skarbowy stanie tak mocno

jakby był zbudowany z cementu i żelaza.

A kierownictwo odbudowy Wawelu oddajmy p. Michalskiemu .

Choć nie fachowy, z pewnością zrozumie, że idzie przedewszystkiem o restaurację murów zamku wawelskiego. Zawezwie fachowców i roboty w tym kierunku pójdą raźno. Zrozumie, że trzeba naprzód zamek odrestaurować, a dopiero później myśleć o jego ramach i otoczeniu. Nie będzie stawiał nowych brzydkich bram, ani pomników na barbakanach, nie będzie myślał o arkadach i katakumbach z tablicami nieboszczyków, nie będzie wykładał dróg płytami i wmurowywał reklamowe cegiełki z nazwiskami dobroczyńców Wawelu. Co więcej, nie zamierzy budować areny dla popisów sportowych, nie będzie myślał o dostarczeniu nowego miejsca do spaceru i flirtu dla mieszkańców Stradomia i Kaźmierza, nie urządzi placu lawn-tennisowego, nie otworzy kawiarni, nie zbuduje wygódek dla P. T. publiczności, nie odstąpi placu zamkowego na festivale śpiewackie itd. bo pojmie to, że co innego święta pamiątka przeszłości narodowej, a co innego miejsce zabawy i Bagatela.

Proponujemy tę zmianę osób, pewni, że wypadnie ona z korzyścią tak dla skarbu państwa, jak dla Wawelu, w zgodzie z angielską zasadą: „właściwy człowiek na właściwem miejscu“.

Nowe odkrycie geograficzne.

Dzienniki nasze donoszą, że schwytano szajkę bandytów, która grabiła i mordowała w powiecie **Kucieńskim.**

O takim powiecie głucho było dotychczas w Polsce.

Ze wzmianki, że banda była zarazem postrachem powiatów kolskiego i łęczyckiego możemy się tylko domyślać, że tu mowa o powiecie kutnowskim.

Górą reklama!

Wszystkie sprawozdania z „Oczu Kiężniczki Fatmy“ podnosiły kostjumy dostarczone przez firmę Żmigrydera w Warszawie.

Jednocześnie dowiedzieliśmy się co za szczęście spotkało prześliczny zabytek architektury, kościół w Wiślicy.

W odezwie Komitetu odbudowy tej kollegiaty czytamy:

„Dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności znalazł się w Polsce człowiek, który godnie może poprowadzić dzieło odbudowy. Człowiekiem tym jest dr. A. Szyszko-Bohusz...“

Gdyby go nie było, kollegiaty niktby godnie odrestaurować nie umiał.

I mówią, że Polska niema szczęścia!

Sejm uchwalił statut państwowego instytutu meteorologicznego. Chwała Bogu, mamy już zapewnioną pogodę.

Dzienniki podniosły prenumeratę i cenę pojedyńczych numerów wskutek podrożenia papieru i robocizny, o czem, nawiasem mówiąc nic nie słyszeliśmy.

Czy „Szanowna Publiczność“ zdaje sobie sprawę jaki to dla niektórych pism stanowi interes?

Mało rozchodzące się, ratują przez podwyższenie swą sytuację. Nie dziwimy im się.

Ale taki np. Kurjerek dąbrowski. Rozchodzi się go podobno 40.000 egzemplarzy — a więc podwyższenie numeru z 20 na 30 marek daje p. wydawcy dziennie 400.000 marek ponad zysk dotychczasowy.

Stanowi to 12 miljonów miesięcznie, a 144 miljonów rocznie!

Tak się wynagradza zasługi dyrektora Bagateli.

KONIEC GENUI.

Przyjechali, pyskowali
Przez trzydzieści dni bez przerwy,
Wystrzępili sobie gęby,
Postrzępili sobie nerwy.

Pochłonięto mnóstwo wina,
Ryb, sałaty i musztardy,
Kosztowała ta impreza
Nie miljony, lecz miljardy.

Zakończyły się te uczty
Całkiem źle dla kilku gości,
Kto oliwy nie uznaje,
Pewnie dostał niestrawności.

Zjazd ten miał być odrodzeniem.
Europy nową erą,
A z imprezy wyskoczyło
Wielkie nic i wielkie zero.

Panie George! dość mamy zjazdów,
Bo kosztują nas za drogo,
A na nowy zjazd przybędzie
Chyba pies z kulawą nogą.

Nemo.

Z TEATRU.

(Recenzja niedalekiej przyszłości).

„Bagatela“, królowa teatrów środkowo-europejskich, prowadzona doświadczoną ręką niezrównanego estety posła Marjana Dąbrowskiego (P. S. L.) wystawiła wczoraj prześliczną sztukę „Pępek margrabianki“. Dała ona pole do popisu pierwszorzędnemu zakładowi mód damskich p. Fanny Reklamider. Bohaterka dramatu, urocza p. Gzicka przebierała się w akcie pierwszym trzy razy, w akcie drugim pięć razy, a w akcie trzecim razy sześć. Widzieliśmy na niej kostjumy wszelkiego rodzaju: balowy, podróżny, spacerowy, wizytowy, domowy, lawn-tennisowy, wyścigowy, negliżowy.

żałobny, kąpielowy itd. skończywszy na ślubnym i poślubnym. Wszystkie te kostjumy pod względem wytworności i gustu przyniosły chlubne świadectwo firmie Reklamider i przeszły najśmielsze oczekiwania naszych elegantek najmłodszych rodów. Materjał non plus ultra, krój wspaniały. Nie dość powiedzieć, że suknie leżały świetnie na artystce — nie, one nie leżały, one jakby się z nią zrosły, były jakby uroczemi kwiatami, pokrywającemi cudne kształty tchnącej żarem a dyskretnie osłonionej łodygi. Z materjałów zwróciła powszechną uwagę Gabardina, najmodniejszy wyrób francuski z czystej kamgarnowej wełny w cienkie prążki, oraz „kap“ (cape) w kolorze żółtych narcyzów i drzewa cedrowego (metr 4800 mk.). Bardzo się podobało poranne tailleur, koloru „fleurs de lin“, strojne w plastrony „lingerie“ i riusze organtynowe... Ale podziw i zachwyt prawdziwy wywołał strój bohaterki udającej się na spoczynek. Nic, tylko jedna króciuteńka do kolan koszulka z białej jedwabnej gazy, cała plisowana, ozdobiona na linji mocno wyciętego biustu poprzecznemi mereszkami, podtrzymywana na ramionach szelkami ze wstążek, z napierśnikami z cienkiej ażurowej koronki. Nic — a tak wiele! Z artystów wyróżnił się p. Perdoliński (stary margrabia) w pysznie skrojonym żakiecie „Caro“ koloru kowerkotowego w kratеczkę (z firmy Cycełesa), w trzewikach szewrowych wyszłych z pracowni zaszczytnie znanej spółki „Pedes“, pokrytych najlepszą pastą do obuwia „Sadzolin“. Treść „Pępka margrabianki“ nie da się krótko opowiedzieć, więc ją pomijamy, zaznaczając jedynie, że jest sensacyjno-fascynująco- sanscullotowo-pornograficzno-bezżenadowa, jak wszystkie arcydzieła pojawiające się na deskach naszej Bagateli. Widzowie wyli z radości. Panna Gzicka otrzymała trzy wieńce i dwanaście koszów kwiatów, z których 11 pochodziło od dyrektora, a dwunasty od niej samej. Powodzenie sztuki na długi czas zapewnione.

UKRAIŃCY OPUŚCILI GENUĘ.

Pojechali do Genui,
Jak każe decorum,
By przedstawić swoje krzywdy
Na publicznem forum.
Wypisali memorjały
I w trudzie i w znoju:
Howory do hory,
A hora horoju.

Lecz gdy kogo zagadnęli
Swem narzeczem miłem,
Każdy się wykręcał sianem
I odwracał tyłem.
Nie puszczono ich do obrad,
Stali w przedpokoju:
Howory do hory,
A hora horoju.

Więc się w końcu zezłościli
Na takie przyjęcie
I orzekli, że Genuę
Całą mają w pięcie.
Powrócili znów do Wiednia
W największym rozstroju:
Howory do hory,
A hora horoju.

LXXII. LIST KACPRA KRUPY,

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z GENUY.

Wielebna Redakcjo!

Lloyd Georgeon bezdennie się skompromitował. Wczoraj otrzymałem od niego list z prośbą, abym bezzwłocznie przybył do niego, bo będę mu mógł co poradzić. Przybywszy do Georgeona, zastałem go w jaknajgorszym humorze — głowę miał obłożoną lodem, nogi moczył w zimnej wodzie, a przed nim stała na stole litrowa flaszka oleju rycynowego.

— Cóż ja mam teraz zrobić? zawołał. — Jestem wobec całej Europy i kilku innych części świata skompromitowany!

— Ojcze Georgeonie! rzekłem mu na to — Pozostał ci tylko sznur. Powieś się! Jeżeli do tego nie masz odwagi, to poproś Cziczerina, który w wieszaniu ma wielką wprawę, a on cię powiesi, zaś Rathenau będzie cię ciągnął za nogi“. Ta jednak rada nie przypadła Georgeonowi do gustu i oświadczył mi, że uda się do Hagi i tam będzie się starać zrehabilitować. Pomimo silnego zdenerwowania, Georgeon udał się na ucztę pożegnalną, urządzoną przez ministra de Facto dla odjeżdżających członków konferencji. Była to bardzo smutna uczta, a muzyka grała same smętne melodje. Gdy zagrała z opery „Der Trompeter von Säkingen“ pieśń:

Behütt dich Gott! es wär zu schön gewesen,
Behütt dich Gott! es hat nicht sollen sein!

wszyscy płakali i zalewali się łzami. Najbardziej płakał Cziczerin, Rathenau i Barthou.

Toastów nie było żadnych. Przy czarnej kawie minister de Facto żegnając uczestników konferencji, rzekł:

A kiedy już odjeżdżacie i nas samych zostawiacie,
Pamiętajcie, żeście nasi, a my przyjaciele wasi!

Rathenau zaś śpiewał odchodząc:

Es ist bestimmt im gottes Rat,
Das man von liebsten was man hat muss scheiden!

Barthou zaintonował: Requiescat in pace, a Cziczerin: Wicznaja pamiat! Przy dźwiękach żałobnego marsza Beethowena uczestnicy konferencji w bardzo przykrym nastroju rozeszli się i udali do domu.

Prawdopodobnie wkrótce z Genui wyjadę, a dokąd się udam doniosę.

Sługa

Kacper Krupa

Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 105259

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Długo miałem ja nadzieje,
Że przez w Genui radzenie
Europa wydobrzeje —
Nastąpi uspokojenie —
Że jako po przesileniu
Chory zdrowie odzyskuje,
W Europy zaistnieniu
Wszystko sze wireperuje!
Wszak do Genui mądrości
Moc ogromna pojechała —
Una z wielkiej uczynności
We dnie i w nocy kapała.
Ale z narad, co tam były
Bardzo małe są wyniki,
Bo przez nią tylko przybyły
Memorandów liczne pliki.
Georgeon łepak taki srogi,
Co wszystkiem komenderowal
Od głowy do samej nogi
Strasznie sze skompromitował.
Zaś Cziczerin wraz z Niemcami
Koferencji tylko szkodził,
Delegatów podstępami,
Grożąc, wojną za nos wodził!
Źle! dlaczego? bo dziś cała
Europa co wielkością
Wprzód światu imponowała,
Odznaczała się mądrością,
Trupem jest, co wstrętnie ginie
Co zaledwie jeszcze dycha,
Z mordu, ludożerstwa słynie,
Z głodu jęczy i usycha!
Dziś żółte, czarne narody
Dla niej tylko wzgardę mają,
Z jej wykorzystają szkody,
Jej boleśnie urągają!
Czyż Jehowa sprawiedliwy
Z Europy wstrętnym tworem
Koniec zrobić wstrzemięźliwy
Wrzącą siarką i fosforem,
By jej byt został skuńczony,
Co się plagą stał nieznośną —
Zginęła jak zaraźliwy
Szczur z zarazą śmiercionośną!
Albo by wszystkie narody
Europy chcąc salwować
Egzystencję, żyć bez szkody
Zechciały się zdecydować,
By obrzezanymi byli —
Bo jedynie między nami
Złe zaginie od tej chwili.
Gdy wszyscy będziem żydami!
Gdyby w Genui żydy same
W konferencji udział brały,
To klnę się na moją mamę
Zgoda, spokój by nastały.

SZCZEGÓLNA DJAGNOZA.

Maciejowa: Ależ ci państwo młodzi z drugiego piętra to się okrutnie kochajom!

Janowa: A z cegóż pani Maciejowa poznała?

Maciejowa: A dyć bo ich opierom!

W JATCE

Żona rzeźnika (do czeladnika): A teraz niech Jan wyciągnie pani doktorowej cielęcy ozór, a pani radczyni trzeba porąbać kości, wyciąć kawałek polędwicy i odważyć tyłek.

NIEBOSZCZYK.

Umarłem. To jest sprawa miała się tak: Jako emeryt i kontraktowy referent szedłem do biura i spostrzegłem na murach kościoła moją kartę pośmiertną. Było na niej wyraźnie podane, że po krótkiej ale ciężkiej chorobie umarłem, że pogrzeb mój z kaplicy cmentarnej na miejsce wiecznego spoczynku odbędzie się popołudniu o godzinie czwartej, na który to zaprasza się krewnych, kolegów, przyjaciół, tudzież pobożną publiczność. Zadziwiłem się, że jak skoro umarłem, chodzę i czytam własną kartę pogrzebową. Po pewnym jednak namyśle przyszedłem do przekonania, że wszystko jest w porządku i że ja będąc raz pierwszy nieboszczykiem i niemając w takich sprawach mówiąc po austrjacku żadnych „Vorakto“ i właściwie nie wiem co się po śmierci dzieje, przeciw temu co się stało, oponować nie mam powodu ani słuszności. Ponieważ nieboszczyki w regule do biura nie chodzą, więc zamiast udać się do biura, poszedłem na planty i siadłem na ławeczce. Koło mnie przechodzili liczni koledzy, spiesząc do biura. Jeden zatrzymał się koło mnie i tak mówił: Zmarło się biedakowi — ale sam winien, bo zamiast położyć się do łóżka i leczyć się, wciąż do biura chodził i pracował nad siły jako kontraktowy referent, co go ogromnie męczyło. Szkoda go, bo był dobrym kolegą. Śmierć jego sprawiła nam mały kłopot: postanowiliśmy uczcić go wieńcem, a tu kwiaty teraz bardzo drogie i koniec miesiąca.

— To możeby się bez wieńca obeszło — zauważyłem.

— To niemożliwe — odpowiedział. — Cóżby na to powiedziała publika, że nie uczciliśmy kolegi? Nasz dyrektor kancelarji wyratował nas z kłopotu, bo mówiąc po austryacku na wieniec nam „zavorschusował“ i wieniec będzie. A może kolega do wieńca z jaką kwotą się przyczyni?

Na to wezwanie wręczyłem koledze, który mnie pożegnał dwadzieścia marek. Przypomniawszy sobie, że nieboszczyków zwykle golą, poszedłem do fryzjera i dałem się ogolić, zamilczając naturalnie, że jestem nieboszczykiem, bo dla nieboszczyków taksa jest poczwórną.

Aby dowiedzieć się jak się rzecz ma z pogrzebem, poszedłem do przedsiębiorcy pogrzebo-

wego. Bardzo miły i wielce uczuciowy człowiek, zauważyłem nawet, że rozmawiając ze mną obtarł rękawem z ócz kilka łez. Ja prosiłem o jak najtańszą drewnianą trumnę z miękiego drzewa, ale przedsiębiorca z oburzeniem oświadczył, że to jest niemożliwe, bo takiemu jak ja dygnitarzowi i kontraktowemu referentowi należy się trumna metalowa — że posiada właśnie bardzo zgrabną trumnę z zamkiem patentowym i tylko w tej trumnie mogę być pochowany. Musiałem się na trumnę metalową zgodzić. Życzyłem sobie tylko dwóch żałobników do przeniesienia trumny i jednego księdza, ale i z tem przedsiębiorca zgodzić się nie chciał i oświadczył, że raczej zrezygnuje z urządzenia pogrzebu, jeżeli nie zgodzę się na sześciu żałobników i trzech księży z organistą. Musiałem się i na to zgodzić.

Po południu, aby się nie spóźnić, dorożką udałem się na cmentarz, gdzie już było dużo moich kolegów z których kilku na moją cześć przybyło w czarnem ubraniu. Z pobożnej publiczności nikt się nie zjawił. Jeden ze starszych kolegów wygłosił na moją cześć długą mowę pogrzebową, ale że była to ta sama, którą wygłosił przed paru tygodniami na pogrzebie innego z kolegów, mowy tej nie słuchałem i tak również zachowywali się moi koledzy. Podczas tego o tem mówili, kto po mnie zostanie kontraktowym referentem? a gdy ten temat wyczerpali, mówili o dodatku drożyźnianym, wreszcie cenach masła, mąki i ziemniaków. Gdy ksiądz zbliżył się do trumny, spostrzegłem, że jest tylko jeden, że nie ma nawet organisty, że trumna jest zrobiona z lichego miękiego drzewa i że są tylko dwaj żałobnicy. Wieniec był najgorszy, chociaż szarfa była odprasowaną. Wszystko to bardzo mnie oburzyło, a gdy następnie obal żałobnicy podnieśli trumnę, a potem z nią się wywrócili, nie wiem jak się stało, oprzytomniałem i znalazłem się w mojem mieszkaniu na łóżku. W tej chwili wszedł do pokoju woźny i oznajmił mi, że prezydent bardzo się gniewa, że jeszcze do urzędu nie przybyłem, bo cały senat już od godziny jest zgromadzony. Zerwałem się i ubrałem, a zjawiwszy się w urzędzie, tłumaczyłem, że skutkiem słabości zaspałem. O tem, że byłem nieboszczykiem nie mówiłem w obawie, że pewnie by mi nie wierzono.

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Feljeton składany).

I. Historja i śniadania.

(własne sprawozdanie z Genui).

Opisy konferencji genueńskiej możemy uzupełnić kilku telegramami nadesłanemi przez specjalnego naszego korespondenta:

Genua, 30 kwietnia.

Lloyd George ma katar... Barthou otrzymał instrukcje z Paryża i lata, jak wściekły... Do Szancera przyjechała jakaś daleka ciotka z Galicji, co wprawiło go w melancholję, a Skirmunt nazywany jest tutaj hrabią.

Genua, 2 maja.

Georgeowi nie smakują włoskie macaroni. Woli stanowczo angielskie befsztyki w irlandzkim sosie. Dziwny człowiek! Barthou po połknięciu jeszcze paru pigułek bolszewickich — dostanie napewno niestrawności; jest wątpliwe, czy się uleczy rycyną niemiecką. Cziczerin wykrył znów zamach na swój nowy frak, a Skirmunt jest wciąż hrabią.

Genua, 5 maja.

Traktat w Rapallo! Koniec konferencji! Ogólna dezorjentacja! Lloyd George nic nie chce mówić, Barthou ma 40 stopni gorączki genueńskiej. Okazało się, że daleka ciotka galicyjska Szancera ma dwie córki, z których jedna jest brunetką, a druga ma ładne nogi. Cziczerin dziś rano zachwycał się królem włoskim, a minister Skirmunt jest hrabią.

Genua, 10 maja.

Konferencja bankrutuje! Lloyd George obmyśla środki ratunku. Okazuje się, że Rakowskij lubi tańczyć. Rathenau odwiedził po południu Cziczerina, który go poczęstował rosyjskiemi papierosami. Według wiarogodnych informacji, od samego rana Facta krąży naokoło bufetu i jest bardzo rozczulony. Jakiś dziennikarz japoński miał wywiad z ministrem Skirmuntem i pytał się, czy jest jeszcze hrabią.

Genua, 12 maja.

Premjer Facta wydał dziś wieczorem wielki bal. Nastrój panował bardzo serdeczny. Cziczerin pił „bruderschaft“ z arcybiskupem Genui, a Rakowski tańczył wytwornie „schimmy“. Rathenau częstował cygarami Barthou. Minister Skirmunt rozmawiał przez pięć minut z ciotką galicyjską Szancera. Po rybie szanse konferencji się poprawiły, a przy deserze stało się rzeczą pewną, iż nie będzie ona zerwaną.

Genua, 15 maja.

Dziś o g. 10 rano odbyło się pierwsze śniadanie u Barthou, a o g. 12-ej drugie u ministra Skirmunta, który jest bez przerwy hrabią. O 3-ej mamy obiad u Rathenau'a, o 6-ej herbatkę u Cziczerina, o g. 10-ej kolację u Szancera. Idea zbratania narodów powoli urzeczywistnia się. Nikt już nie myśli o wyjeździe, prócz galicyjskiej ciotki Szancera .

Genua, 16 maja.

Na śniadaniu w delegacji francuskiej p. Barthou oświadczył, że się już więcej nie gniewa, na co Lloyd George odparł, że Anglja pragnie szczęścia Francji. Premjer angielski bardzo chwa-

lił wina burgundzkie i obiecał p. Barthou, że nie będzie poruszał sprawy rozbrojenia. Przy herbatce obydwaj mężowie stanu byli w świetnych humorach, a p. Barthou pytał się o zdrowie córki p. Lloyd George'a.

Genua, 18 maja.

Dziś mamy dwa pożegnalne śniadania: u Lloyd George'a i Benesza. Konferencja wkroczyła na właściwe tory. Wszyscy coraz bardziej porozumiewają się i odjeżdżają. Pokój Boży napewno będzie zawarty. Dyplomaci — staną przed trybunałem historji z czystem sumieniem i pełnemi żołądkami. Dają przykład światu, jak należy spełniać obowiązki.

II. Nowa instytucja.

Nareszcie ustanie katastrofalne wprost zmniejszanie się liczby małżeństw, na co wywierał decydujący wpływ brak mieszkań, a co groziło państwu wyludnieniem do lat kilku i — co ważniejsze — rozwiązany zostanie temsamem ów gordyjski węzeł: problem mieszkaniowy.

Znalazł się ktoś taki, co wprowadza w życie nową instytucję, która poparta należycie przez społeczeństwo całe, wydać może do roku — do dwu lat najdalej — rezultaty zdumiewające, o których nolens-volens będą musiały donieść światu urzędy metrykalne. Rzecz w założeniu ogromnie prosta:

„Gniazdko".

Tak! „Gniazdko", Stowarzyszenie akcyjne z ograniczoną odpowiedzialnością, a nieograniczonem zaufaniem, mające na celu kojarzenie małżeństw w ten sposób, że oferuje z jednej strony rękę kandydata lub kandydatki — z drugiej mniej lub więcej odpowiednie mieszkanie. Ponieważ instytucja „Gniazdko" jest instytucją młodą i nie ma jeszcze funduszów na anonse, proponowano mnie, abym kilka korzystniejszych z pośród kilkuset zgłoszonych pomieścił w najbliższym fejletonie — co chętnie czynię, jako że cel przyświecający „Gniazdku" jest piękny.

A więc: „Panna, lat 27, przystojna brunetka, sierota. Każdemu, ktoby się zgłosił o jej rękę, ofiarowuje wierną miłość, dwa pokoje z nyżą, szafę z bielizną damską, drugą bez bielizny, łóżko, nową kołdrę i palto męskie, oddziedziczone w spadku po ojcu. Zgłoszenia przyjmuje „Gniazdko", gdzie znajduje się również doskonała fotografja oferentki". „Tęsknota".

„Akademik ożeni się z panną lub wdową, która ma własne mieszkanie 2 pokojowe, pościel i bieliznę dla siebie i dla męża. Pierwszeństwo mają posiadające kilka setek papierosów i maszynkę do ich roboty. Zgłoszenia pod „Akademik" przyjmuje Tow. „Gniazdko".

Wreszcie ostatnie na razie:

„Wdowiec bezdzietny ożeni się z wdową lub panną bezdzietną. Zastrzega sobie tylko: osobny pokój wyłącznie dla siebie, wikt, usługę i bezwzględny spokój, gdyż cierpi na nerwy. Teściowa absolutnie wykluczona. Zgłoszenia jak wyżej.

Na razie tyle — może kto skorzysta? W miarę rozwoju „Gniazdka" podawać będę całe litanje zgłoszeń tych, którzy tęsknią do małżeństwa, spokoju, bielizny, a przedewszystkiem... do własnego jakiegoś kąta, choćby nawet... z teściową!

NADESŁANE.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski — Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.